

BARBARA ŁUSZCZYŃSKA



Lost Myself # 1

Nikt nigdy tak bardzo jej nie denerwował
i nie pociągał jednocześnie.



Copyright © 2023
Barbara Łuszczynska
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Angelika Oleszczuk

Korekta:

Monika Nowowiejska

Dominika Kalisz

Barbara Hauzińska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-122-7

BARBARA ŁUSZCZYŃSKA

**IT'LL ALWAYS
BE YOU**

OŚWIĘCIM 2023

PLAYLISTA

ZAYN – *PILLOWTALK*

The Neighbourhood – *Sweater Weather*

Arctic Monkeys – *I Wanna Be Yours*

Billie Eilish – *Happier Than Ever*

Niall Horan – *Slow Hands*

One Direction – *Little White Lies*

Green Day – *American Idiot*

Jessie Ware – *Say You Love Me*

Eminem – *Mockingbird*

Keane – *Somewhere Only We Know*

Måneskin – *The Loneliest*

Harry Styles – *Sign Of The Times*

Timbaland – *Apologize* (ft. OneRepublic)

A Great Big World, Christina Aguilera – *Say Something*

Goo Goo Dolls – *Iris*

Calum Scott – *You Are The Reason*

Passenger – *Let Her Go*

Lukas Graham – *7 Years*

Benson Boone – *In The Stars*

Adele – *Turning Tables*

MKTO – *Classic*

Liam Payne – *Strip That Down* (ft. Quavo)

Little Mix – *Shout Out To My Ex*

Conan Gray – *Memories*

Alexander Stewart – *Blame's On Me*

Qry – *Deszcz*

Kuban – *Na okrągło*
The Vamps – *Somebody To You*
Alicia Keys – *If I Ain't Got You*
Doechii – *What It Is*
YNW Melly – *Murder On My Mind*
Lewis Capaldi – *Wish You The Best*
Henry Moodie – *Pick Up The Phone*
Niki Watkins – *The Joke Is On You*
Zoe Wees – *Control*
Jessie J – *Who You Are*
Taylor Swift – *Cruel Summer*

*Dla tych, którzy próbują żyć z pęknięciami.
Wiem, że boli. Ale warto.*

PROLOG

Dałeś mi najgorszą z możliwych nadziei.

Dałeś mi nadzieję na to, że jestem czymś więcej niż problemem. Że jestem czymś więcej niż coś, co trzeba zwalczyć, zaakceptować czy rozwiązać.

Dzięki tobie rozumiałam, że uporczywie idąc przed siebie, nie zajdę zbyt daleko. Zrozumiałam, że to właśnie ten upór i zaciętość w podążaniu wyznaczoną ścieżką spowodowały w moim życiu tyle bólu oraz cierpienia.

Nie jestem w stanie się doliczyć, ile razy mogłam z niej zejść, żeby ominąć stojącą na swojej drodze przeszkodę. Nie zliczę, ile razy wdepnęłam w gówna, bo byłam zbyt dumna, by zrobić ten jeden, najmniejszy krok w bok.

Straciłam kontrolę nad własnymi myślami, czynami i życiem. Chociaż miałam wokół siebie cudownych przyjaciół i wspierającą rodzinę, czułam się martwa.

Ty dałeś mi coś, czego nie byli w stanie dać mi najbliżsi. A później to zabrałeś. Roztrząskując po raz kolejny mnie i moje życie.

Byłeś moją osobistą porażką, z której cieszyłam się bardziej niż z największego sukcesu.

ROZDZIAŁ 1

Lilly

Moje życie nigdy nie było usłane różami.

Od kiedy pamiętałam, rzucano mi pod nogi kłody, z którymi do pewnego czasu radziłam sobie całkiem dobrze. Jednak z upływem lat moje problemy zaczęły przybierać nieznacznie na sile, zaś wola i chęć walki o lepsze jutro malały.

Małały z każdym dniem od wypadku samochodowego. Od wypadku mojego i Dylana.

Najbardziej ucierpiała na tym moja dusza. Poczucie winy codziennie zabierało jakąś jej część.

Nie ja prowadziłam samochód. Nie ja byłam sprawcą wypadku. Ale to ja byłam przyczyną. Bo on wcale nie chciał jechać na ten pieprzony bal. Gdyby nie ja, Dylan tamtego wieczoru siedziałby bezpiecznie w domu.

Oczywiście, że znalazły się osoby, które starały się zmienić tok mojego myślenia, i byłam im za to wdzięczna. Problem polegał na tym, że nie należał do nich nikt spoza mojego otoczenia. Nie było wśród nich nikogo, kto byłby bezstronny i obiektywnie spojrzał na całą sytuację.

Cóż, z czasem jednak ktoś taki się znalazł.

Kiedy ja po prawie dwóch latach dałam radę uporać się z natrętnymi myślami, poczuciem winy i strachem, pojawił się on. W zasadzie nic nieznaczący dla mnie obcy człowiek, którego słowa powinnam była jednym uchem wpuścić, zaś drugim wypuścić. Ale nic bardziej mylnego. Te puste słowa odbijały się w mo-

jej głowie echem przez całą noc. I gdyby tylko właśnie na tym to się skończyło... Gdybym tylko mogła wyrzucić je z umysłu, uwalniając się od nich na kolejne miesiące, w których towarzyszyły mi niemal codziennie.

Od pewnego czasu żyłam nowym – złudnym, ale lepszym – życiem. Jednak ognisko na rozpoczęcie lata dosadnie przypomniało mi, za co kocham swoje życie, a zarazem go nienawidzę. Przypomniało mi, kim jestem, lecz także, kim byłam. Z wulkanu energii i bomby emocjonalnej zmieniałam się w emocjonalny wrak.

To bardziej śmieszne czy smutne?

Chłopak, którego miałam nadzieję zobaczyć pierwszy i ostatni raz, stał się moją osobistą zmorą...

Nie wiedziałam, ile już tak leżę, patrząc w biały sufit, kiedy z zamyślenia wyrwał mnie dzwoniący budzik. Dzisiaj była środa. Najgorszy dzień dla wszystkich uczniów: rozpoczęcie roku szkolnego.

Przejechałam palcem po ekranie telefonu, wyłączając to działanie. Przetarłam zmęczoną twarz dłońmi i po wydostaniu się z łóżka ruszyłam w stronę łazienki. Weszłam do pomieszczenia, przekreśliłam zamek w drzwiach od pokoju swojego brata Jake'a, z którym dzieliłam łazienkę, następnie podeszłam do lustra. Widok, jaki ujrzałam, normalnie wywarłby na mnie ogromne wrażenie, więc jakim cudem teraz nie czułam kompletnie nic?

Patrząc na przekrwione oczy, ciemne worki pod nimi oraz suche, spierzchnięte usta, miałam ochotę się śmiać. Tak po prostu zacząć się histerycznie śmiać ze swojego stanu fizycznego, który i tak nie dorównywał tragedią temu psychicznemu.

Nie mogłam dłużej spoglądać na własne odbicie, dlatego wzięłam się za wykonywanie porannej toalety. Po dziesięciominutowym prysznicu wyszłam z kabiny, wytarłam ciało ręcznikiem i włożyłam ulubioną czarną, koronkową bieliznę. Na to nałoży-

łam standardowy zestaw składający się z czarnych jeansów oraz tego samego koloru koszulki z napisem: *Anti Social, Social Club*.

Mentalnie i modowo zatrzymałam się jakoś w dwa tysiące szesnastym, ale dopóki nie nosiłam legginsów galaxy, nie potrzebowałam terapii.

Nie mając zbytnej ochoty na przesadny makijaż, nałożyłam jedynie korektor na sińce pod oczami, podkreśliłam brwi pomadą i wytuszczałam rzęsy. Włosy po wysuszeniu wyjątkowo postanowiłam zostawić rozpuszczone. Stawiałam na wygodę, dlatego zazwyczaj na mojej głowie widniał artystyczny nieład w postaci koka bądź kucyka. Po przejrzaniu się jeszcze raz w lustrze przekręciłam zamek w drzwiach do pokoju brata i opuściłam łazienkę.

Mój telefon rozdzwonił się w momencie, w którym podnosiłam torbę z podłogi. Gdy zobaczyłam na ekranie imię przyjaciółki, mimowolnie się uśmiechnęłam.

– Halo? – Odebrałam, podchodząc do okna, aby odsłonić roletę.

– I jak tam, suko?! – krzyknęła do słuchawki, przez co lekko się skrzywiłam, odsuwając na chwilę komórkę od twarzy. – Gotowa na pierwszy dzień ostatniego roku w tym burdelu?

Parsknęłam śmiechem, przewracając oczami, czego na szczęście nie widziała, bo oberwałoby mi się za to w ucho.

Nicole Davis. Dziewczyna, która jednym zdaniem potrafiła zmienić cały twój dzień. Była moją przyjaciółką w sumie od zawsze. Nasze mamy przyjaźniły się od liceum, co sprawiło, że znałyśmy się od dziecka. Właśnie dzięki nim chodziłyśmy do jednej klasy. Byłam od niej starsza o rok, ale ciotka Elizabeth puściła córkę do szkoły rok wcześniej.

Byłyśmy totalnymi przeciwieństwami. Nicole to wysoka blondynka o niebieskich oczach i figurze modelki. Ja zaś byłam niską brunetką o zielonych oczach. Moja figura bardziej przypominała klepsydrę i, o dziwo, kompletnie mi to nie przeszkadzało. Cho-

ciaż kiedyś uważałam szerokie biodra i dość spore uda za swoje przekleństwo, z biegiem czasu je zaakceptowałam. Mogła to być po części sprawka mojego tyłka, który przez biodra wyglądał niczym ten Kim Kardashian. Cycki w sumie też miałam całkiem duże, a przynajmniej sprawiały takie wrażenie, gdy Nicole była w pobliżu.

– Och, tak! – pisnęłam równie głośno co ona. – Torbę mam po brzegi wypełnioną cyjankiem dla profesor Routh, ale spokojnie: w bocznej kieszonce zmieściłam również gnata, jakby trzeba było ją dobić. Tak wiesz, dla pewności.

Usłyszałam przeciągły śmiech, co sprawiło, że sama uśmiechnęłam się pod nosem.

– Dobra, pizdo, ruszaj dupsko. Za pięć minut będziemy po ciebie z Liamem.

Po tych słowach rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź.

Słodka jak zwykle.

Liam Wood, czyli jedna trzecia trójcy świętej Lakeside School w naszym kochanym Seattle. Uroczy gej, z którym przyjaźniłyśmy się od przedszkola, a konkretnie od pewnego pięknego, lipcowego popołudnia, kiedy to w piaskownicy dokuczali mu – jak się później okazało – jego starszy brat z kolegami. Nicole, jak przystało na obrońcę uciśnionych, nie pytając ich, kim są ani dlaczego to robią, nabrała do wiaderka piasku i dzięki temu, że od zawsze była wysoka, wysypała całą zawartość na głowę najwyższemu – no cóż, wypadło na jego brata. Bez słowa wyjaśnienia złapała Liama za rękę, po czym zaprowadziła go do naszej „bazy”. Ten po wszystkim zaprosił nas w podziękowaniu na lody i tak oto trzymaliśmy się ze sobą do dziś.

Pokręciłam głową, odganiając wspomnienia, a potem nabrałam głęboko powietrza. Chwilę później wypuściłam je i ruszyłam w stronę drzwi, zabierając po drodze torbę. Zbiegłam po schodach i wkroczyłam do kuchni, w której siedziała mama,

która, jak codziennie rano, popijała kawę ze swojego ulubionego kubka ze słoniem. Nie pytajcie. Sama nie wiedziałam, o co chodzi z tym cholernym kubkiem.

– Hej, kochanie. Twoi bracia już wstali? – Spojrzała na mnie, uśmiechając się od ucha do ucha.

Jak to możliwe, że ta kobieta o każdej porze dnia była uśmiechnięta? Chociaż dzisiaj to mogło być spowodowane tym, że po dwóch miesiącach w końcu pozbywa się nas z domu.

– Słyszałam, że Jake kręcił się w łazience, ale o Connorze nic mi nie wiadomo – odpowiedziałam, podchodząc do ekspresu, i nalałam swojej ulubionej kawy do kubka termicznego. – Nicole i Liam zaraz po mnie przyjadą, więc będę się zbierać.

Wcisnęłam telefon do tylnej kieszeni jeansów, złapałam za kubek termiczny i już miałam wychodzić, jednak zatrzymał mnie głos rodzicielki.

– A śniadanie? – Spojrzała na mnie z ukosa, na co po raz kolejny tego dnia przewróciłam oczami.

Przysięgam, przestaję nad tym panować.

– Jadę tylko na przemówienie dyrektora i po plan lekcji. Będę tam góra dwie godziny, a po wszystkim jedziemy do kawiarni, gdzie coś zjem – powiedziałam, wkładając ukochaną bomberkę w odcieniu butelkowej zieleni. W sumie to jedna z nielicznych rzeczy w mojej szafie, która nie była czarna.

– Dobrze. Na stole w salonie masz pieniądze na lunch, nie wracaj tylko zbyt późno – odparła, wstając od stołu. – Idę sprawdzić, co z tymi pajacami, bo kolejny rok spóźnią się na rozpoczęcie.

Zaśmiałam się w reakcji na jej słowa, po czym ruszyłam w stronę drzwi, po drodze zahaczając o salon i zgarniając ze stolika banknot dwudziestodolarowy. Włożyłam nieśmiertelne vansy, następnie wyszłam na ganek i usiadłam na schodach. Z kieszeni kurtki wyciągnęłam paczkę papierosów, wsunęłam jednego do ust, a potem odpaliłam go ukochaną czarną zapalniczką w stokrotki. Uśmiechnęłam się na jej widok – była ze

mną od pierwszego wypalonego papierosa – nim schowałam ją z powrotem do kieszeni. Wyprostowałam nogi, zaciągnęłam się i przymknęłam oczy, ciesząc się ciszą oraz spokojem, jakie mnie w tej chwili otaczały. Po kilku zaciągnięciach usłyszałam klakson, na co uniosłam powieki. Wtedy ujrzałam dwójkę debili machających przez przednią szybę.

– Te, śpiąca królewna! Twój książe przyjechał, możesz wstać! – krzyknął Liam obok ucha Nicole, na co ta się skrzywiła.

– A to nie tak, że powinien przyjechać na rumaku zamiast starym chevroletem? – Podniosłam się, otrzepując spodnie, i zgasiłam resztę peta butem.

– Wy, baby! – oburzył się Liam, wykrzywając śmiesznie twarz. – To klasyk! Jest starszy od ciebie, a i tak bardziej żwawy.

– Dobrze, więc czy to nie tak, że powinien to być przystojny dżentelmen, a nie gej idiota? – Założyłam ręce na klatce piersiowej i posłałam mu słodki uśmiech, przechylając głowę w lewo.

– Lepiej wsiadaj, bo zaraz będziesz wachać spaliny – zachnął się, powracając na miejsce kierowcy.

Zaśmiałam się pod nosem, spoglądając na przyjaciółkę, która z politowaniem pokręciła głowę w reakcji na naszą wymianę zdań i wskazała dłonią kanapę z tyłu, gdzie po chwili usiadłam. Liam już bez zbędnych komentarzy ruszył spod mojego domu. Kierunek – piekło. Po piętnastu minutach śpiewania każdej piosenki z radia, czytając darcia mordy na cały samochód, wjechaliśmy na parking szkoły. Blondyn zaparkował na końcu.

– Mam nadzieję, że w tym roku woźny bardziej się przyłoży do pukania Routh, bo popełnię morderstwo albo samobójstwo – bąknęłam pod nosem.

– Pomożemy ci zająć się ciałem. – Zaśmiał się chłopak, po czym westchnął ciężko. Dwie minuty później we trójkę powoli skierowaliśmy się w stronę szkoły, witając się z kilkoma osobami po drodze. – Gotowe na pierwszy dzień rzezi? – Odwrócił

się do nas i spotkał z tak samo wielką niechęcią, jaką sam miał wypisaną na twarzy.

Wygięłam usta w sztucznym uśmiechu, pchnęłam drzwi i zrobiłam pierwsze kroki, a moi przyjaciele zaraz za mną. Po chwili ciągnięcia nóg po szkolnych korytarzach dotarliśmy do sali gimnastycznej, na której wszystko zaraz miało się zacząć. Zajęliśmy miejsca z tyłu, żeby być jak najbardziej poza zasięgiem wzroku harpii zwącej się naszą wychowawczynią. Mogłam przysiąc: ta kobieta była potworem w ludzkiej skórce. Wyciągnęłam telefon z kieszeni, następnie wygodnie oparłam się o krzesło. Po przejrzaniu wszystkich social mediów i odpisaniu na kilka wiadomości schowałam komórkę do torby, po czym zostałam całkowicie pochłonięta przez własne myśli. Dopiero stukanie w ramię sprawiło, że wróciłam do rzeczywistości.

– Co jest? – Popatrzyłam spod byka na Connora, który stał nade mną z założonymi na torsie rękami.

– Młoda, dlaczego nas nie obudziłaś? O mało się przez ciebie nie spóźniliśmy. – Posłał mi pełne wrogości spojrzenie, na co znowu przewróciłam oczami i wzruszyłam ramionami.

– Po pierwsze: jestem starsza. Po drugie: nie przeze mnie, tylko przez własną głupotę. Nikt nie kazał wam grać do trzeciej w nocy na konsoli. A po trzecie: spadaj i przestań zatruwać mi powietrze. – Skończyłam monolog i nie czekając na odpowiedź, odwróciłam się do niego tyłem.

– Tylko od Jake'a. Ja jestem od ciebie starszy o prawie dwie minuty.

– A głupszy o prawie dwa lata...

Nicole parsknęła pod nosem, maskując śmiech kaszlem.

Connor chciał coś jeszcze powiedzieć, ale zastygł, słysząc dyrektora, który z wielkim entuzjazmem przywitał nas i podziękował nam za przybycie.

Tak jakbyśmy mieli jakiś wybór.

– Ten rok szkolny niestety będziemy musieli zacząć bez naszej ukochanej profesor Routh – oznajmił, a ja nie myśląc zbyt wiele, poderwałam się z miejsca i podskoczyłam.

– Tak! Kurwa, tak! – krzyknęłam na cały głos. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, co tak naprawdę właśnie się od-pierdoliło. Popatrzyłam po wszystkich osobach, których oczy były zwrócone w naszym kierunku, i zatrzymałam się na przyjaciółach, których spojrzenia wyrażały zdziwienie wymieszane z rozbawieniem. Przymknęłam na sekundę powieki, a potem zwróciłam się w stronę wkurwionego dyrektora. – Najmocniej przepraszam. Wygrałam licytację na buty i nie byłam w stanie nad sobą zapanować – zaczęłam mówić, co ślina mi na język przyniosła.

– Wracając do tematu... – Mężczyzna posłał mi ostatnie spoj-rzenie, nim odwrócił ode mnie wzrok. – Profesor Routh poważnie zachorowała, przez co nie będzie w stanie dłużej uczyć w na-szej szkole.

Zajęłam swoje miejsce i ukryłam twarz w ramieniu Liama. Nie miałam odwagi już więcej unieść wzroku, jedynie czułam, jak drży bark chłopaka, dzięki czemu wiedziałam, że kutas się ze mnie nabija. Po apelu podeszliśmy do sekretariatu, aby odebrać plany na nowy rok, a niedługo później byliśmy wolni.

– Stara, kurwa, co to było?! – krzyknęła Nicole, cała czerwona ze śmiechu.

– Licytacja butów, hę? – Liam szturchnął mnie lekko w bok, dzielając humor naszej przyjaciółki.

– Jedźmy stąd, zanim do końca dotrze do mnie, co się wydarzyło – bąknęłam pod nosem i skierowałam się do samochodu, a po chwili odbiłam od czegoś twardego. Zrobiłam krok do tyłu i podniosłam wzrok na chłopaka przede mną. – Co ty tu, kurwa, robisz? – wyszczałam, po czym zacisnęłam ręce w pięści, patrząc w te wyprane z emocji oczy, których miałam nadzieję już nigdy nie zobaczyć.

– Proszę, proszę. Cóż za miłe powitanie. Każdego tak serdecznie witasz? – Włożył ręce do kieszeni spodni, nie spuszczać ze mnie spojrzenia.

– Każdego? Nie. Jedynie aroganckich dupków twojego pokroju – rzuciłam.

Chciałam go wyminąć, jednak zniweczył mój plan, robiąc krok w lewo, przez co znowu stanął mi na drodze.

No co za barczysty kawał fiuta.

– Już się tak nie denerwuj. Złość piękności szkodzi, a ty już nie masz czym szastać.

Spojrzałam na niego zszokowana. Widząc ten cyniczny uśmiešek, nie miałam ochoty na nic innego jak tylko na to, by sięgnąć go z tej jego paskudnej gęby. Wybrałam jednak inną wersję wydarzeń. Ponownie spróbowałam go minąć, ale zdążył złapać mnie za ramię, boleśnie zaciskając palce.

Nie myśląc zbyt wiele, podniosłam rękę i wymierzyłam mu siarczyсты policzek. Głowa chłopaka poleciała w bok, a ja w tym czasie wyrwałam rękę z jego uścisku.

– Nigdy więcej mnie, kurwa, nie dotykaj. – Popatrzyłam w jego ciemne oczy, z których biły nienawiść i wkurwienie. Już miałam odejść, lecz zatrzymał mnie głos Willa.

– Co tu się dzieje? – Chłopak podbiegł do nas, sapiąc.

Jak na kapitana drużyny koszykarskiej to trochę licha u niego z kondycją.

William Walker, Ciemny Loczek, o potężnej posturze i pięknych, szarych oczach. Mimo swojej pozycji w szkole to naprawdę cudowny facet. Dlatego nie wiedziałam, jakim cudem jego najlepszym przyjacielem jest ten nadęty kutas.

– Powiedz, proszę, swojemu koledze, żeby trzymał łapy, a najlepiej całego siebie, jak najdalej ode mnie. – Uniosłam wzrok na szatyna, nie zwracając więcej uwagi na stojącego obok chłopaka, chociaż cały czas czułam na sobie palące spojrzenie.

– Lils, możesz mi wytłumaczyć, co się stało? – Popatrzył na mnie z przerażeniem w oczach.

Nie rozumiałam jego paniki. Chociaż znał mnie i znał jego. Może brunet był tak samo walnięty jak ja?

Co zrobić. Trafiła kosa na kamień.

– Po prostu trzymaj go ode mnie jak najdalej, najlepiej obaj zachowajcie dystans. – Nie będę ukrywać, że z czasem żałowałam swoich słów. W końcu Will nic mi nie zrobił, a oberwał rykoszetem.

Ruszyłam przed siebie, nie racząc ich już ani jednym spojrzeniem. Stałam obok samochodu Liama, wyciągnęłam papierosa, następnie odpaliłam go i mocno zaciągnęłam się dymem. O tak, tego było mi trzeba.

– Lilly? Chcesz o tym porozmawiać?

Popatrzyłam po zmartwionych twarzach przyjaciół i pokręciłam głową.

– Chcę już stąd jechać. Najlepiej na kawę, a jeszcze lepiej z wkładką. – Posłałam im delikatny uśmiech i wsiałam do auta.

Westchnęłam cicho i rzuciłam torbę na siedzenie obok. Po chwili miejsca z przodu zostały zajęte, a blondyn już bez słowa ruszył spod szkoły. Zerknęłam w bok, na obraz za oknem, po czym przymknęłam oczy. Miałam dość tego dnia, chociaż dopiero co się zaczął. Marzyłam wyłącznie o tym, żeby wrócić do domu i zakopać się w swoim łóżku.

– To był ten chłopak?

Spojrzałam zdziwiona w lusterko, na twarz przyjaciela, nie rozumiejąc za dużo.

– Hm?

– Czy to był ten chłopak z plaży? Z ogniska na rozpoczęcie wakacji?

Zatkało mnie. Skąd on o tym wiedział?

Przytaknęłam i odwróciłam od niego wzrok, powracając do widoków za szybą. Nie miałam pojęcia, kiedy samotna łą

spłyneła po moim policzku. Szybko ją otarłam, rzucając ukradkowe spojrzenia na przyjaciół, ale oni – tak jak ja – byli pochłonięci swoimi myślami.

– Jesteśmy – rzucił Liam, zwracając się w moją stronę. Posłał mi pokrzepiający uśmiech i wysiadł z samochodu.

Bez chwili namysłu poszłam w jego ślady.

– Idźcie. Zaraz do was dołączę, tylko zapalę.

Pokiwali głowami i ruszyli do wejścia.

Odpaliłam papierosa, następnie oparłam się tyłem o auto, zaciągając się. Boże, dlaczego to wszystko było takie popieprzone? Po jaką cholere ten człowiek pojawił się w naszej szkole? Okay, rozumiałam, że przyjaźni się z Willem, ale z tego, co mówił szatyn, przyjaźnią się od kilku lat i jakoś wcześniej go tam nie widziałam. A teraz, po tym wszystkim, tak po prostu zjawił się z tym swoim cynicznym uśmiechem oraz pięknymi oczami? Chryste, STOP! O czym ja, do cholery, myślałam? Jednak fakt był taki, że nie można odmówić mu urody.

Ethan Taylor. Wysoki, umięśniony brunet o głębokich, niemal czarnych oczach. Pełne, zaróżowione usta, idealnie zarysowana szczeka, mały, zadarty nos i te piękne, uwypuklone żyły na rękach wyznaczające drogę do pierdolonej zguby, jaką był ten chłopak.

Z bólem serca musiałam przyznać, że jest na czym zawiesić oko, jednak jego dusza i osobowość skurwysyna nie były warte tego grzechu. Pokręciłam głową i rzuciłam na ziemię peta, który sam wypalił się w mojej dłoni. Westchnęłam, po czym ruszyłam śladami swoich kompanów. Wchodząc do lokalu, zaczęłam się za nimi rozglądać. Chwilę później zobaczyłam machającą do mnie Nicole, więc przybierając sztuczny uśmiech, skierowałam się w tamtą stronę. Ściągnęłam kurtkę i po tym, jak powiesiłam ją na oparciu krzesła, zajęłam miejsce naprzeciwko Nicole.

– Zamówiliśmy ci twoją ulubioną kawę i szarlotkę – powiedział z uśmiechem Liam, ściskając mnie za dłoń i pocierając kciukiem jej zewnętrzną stronę.

– Dziękuję, jesteście cudowni – odparłam szczerze, wdzięczna z całego serca, że nie poruszają tematu Ethana.

To w zasadzie była jedna z najpiękniejszych rzeczy w naszej przyjaźni. Potrafiliśmy się wspierać, nie wnikając w szczegóły. Nigdy nie naciskaliśmy na siebie nawzajem, jedynie trwaliśmy przy sobie, czekając, aż któreś z nas będzie gotowe się otworzyć.

– Daj spokój, to tylko kawa. – Wzruszyła ramionami Nicole.

– Nie chodzi mi o kawę. – Spojrzałam na nich znacząco, a moment później wywnioskowałam po ich minach, że nie muszę mówić nic więcej. Oni po prostu wiedzieli.

Zawsze wiedzą.

– Porozmawiamy o tym, gdy będziesz gotowa. Jesteśmy tu dla ciebie. – Położyła dłoń na moim udzie, uśmiechając się szeroko.

I właśnie tego potrzebowałam: przyjaciół, z którymi spędzę dwie godziny w kawiarni, śmiejąc się do rozpuku i zapominając o całym bożym świecie.